N° 189 — Rok IX. (Wyd... Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 lipca 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève
ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris
Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Przed Sejmem XI-tym ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO w Stanach Zjedn. półn. Ameryki.

Najmniejszej nie mamy pretensji do dawania spółziomkom naszym na drugiej półkuli skazówek, tyczących się interesów, jakie ich zajmują na zgromadzeniach, na których oni rozstrzygają sprawy lokalne. Nie mamy do tego pretensji ze względu na stosunki miejscowe i ze względu na warunki, jakie się ze stosunków wytwarzają. Wychodźce polscy w Stanach Zjednoczonych jeżeli nie wszyscy, to po największej części posiadają prawo obywatelstwa miejscowego i jako tacy biorą udział w życiu publicznem krajowem, w działalności politycznej i urzędowej. Smiesznością by ze strony naszej było, gdybyśmy się do tej ich działalności wtrącali. Z gruntu europejskiego, z odległości wynoszącej więcej aniżeli ćwierć obwodu kuli ziemskiej, oddzieleni oceanem, pod odmiennemi żyjący wpływami, nie jesteśmy w możności ani się oświadczać za takiem lub innem stronnictwem, do którego oni przystają, ani też sądzić o roli, jaką ten lub ów odegrywa.

My w Europie nie mięszamy się wogóle do spraw krajów, użyczających nam gościnności. Pracując na drodze politycznej, pracę naszą wyłącznie do Polski odnosimy, ograniczamy ją na siłach własnych, gdy się zaś do cudzoziemców zwracamy, to nigdy inaczej, jak w tym celu, ażeby ich informować. Udzielamy im wiadomości o stanie, w jakim się ojczyzna nasza znajduje, prostujemy fałsze, jakie o niej nieprzyjaciele głoszą, staramy się dla sprawy polskiej zjednywać opinję w świecie ucywilizowanym, pozostawiając wyciąganie konkluzyj politycznych z podawanych przez nas faktów samymże obywatelom krajów, w których przebywamy. Z faktów konkluzje wysnuwają się same przez się, wykazując mianowicie dwie rzeczy : cywilizacyjną i polityczną przydatność Polski w rzeszy państw europejskich i wielką krzywdę, jaką pozbawienie jej bytowania niepodległego ludzkości wyrządziło. W celu tym zawiązujemy towarzystwa takie, jakiemi w przeszłości były Tstwo Demokratyczne (do r. 1864) i Zjednoczenie (od r. 1864 do 1871), jakiem jest obecnie Związek Wychodźtwa ; zakładamy instytucje naukowe i artystyczne, których wyrazem ogniskowym stało się w czasach ostatnich Muzeum Narodowe polskie w Rapperswylu, istniejące już rok dwudziesty szósty i rozwijające się stale. Warunki, w jakich się obracamy, nie pozwalają nam inaczej, jak tylko w charakterze informacyjnym, zwracać się do obywatelstwa, do urzędów, do rządów wreszcie angielskiego, francuzkiego, szwedzkiego, duńskiego, belgijskiego, szwajcarskiego, włoskiego, rumuńskiego, tureckiego, kraików południowo-słowiańskich i innych, chwilowo lub stale zbliżających się do zaborców ojczyzny naszej. Informujemy ich nie tylko o naszej doli, ale i o niebezpieczeństwach, jakie im zagrażają, gdyby z wiarą i ufnością weszły w stosunki ścisłe z mocarstwami, na wiarę i ufność nie zasługującemi. Taką, w odniesieniu do urzędowej i nieurzędowej publiczności, jest rola wychodźtwa polskiego w Europie.

W Ameryce, śród obywatelstwa Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, spotykamy spółziomków naszych, na równi z nami z krwi i kości Polaków. Czy i w odniesieniu do nich pozostać mamy tylko informatorami?

Musielibyśmy tę rolę i w odniesieniu do nich wziąść na siebie, gdyby się oni Polski zrzekli. W takim razie — cóżby nam pozostawało? Ponieważ na ekonomicznej i politycznej drodze Stany Zjednoczone zbliżają się do Rossji, Niemiec i Austrji, zwracalibyśmy się do wychodźców polskich, jak do rdzennych wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej obywateli, wywierających wpływ na opinję publiczną. Nic pozostawałoby nam nic innego. Możebyśmy na nich więcej trochę, ani na potomków tych presbiterjanów, co kraj pierwotnie zakolonizowali, liczyli, lecz rachub żadnych innych czynićbyśmy nie mogli. Byliby oni dla nas «Amerykanami polskiego pochodzenia», jak są polskiego pochodzenia Moskale, Prusacy i Austrjacy, mniej aniżeli ci ostatni sprawie polskiej nieprzychylni, nie oddani jej atoli tak, ażeby ona po nad wszystkie inne górowała.

Z pogłosek wszelako, z tonu rozwijającej się w Stanach Zjedn. prasy polskiej, ze stosunków wreszcie, jakie się pomiędzy nimi a nami wytworzyły, przekonywujemy się dowodnie, że tych Polono-Amerykanów ożywia dusza polska, że w piersiach ich polskie bije serce, że po za sprawami krajowemi wszystko zresztą w nich i w nas jest spólnem. Ich jak naszym ideałem jest Polska — Polska cała, wolna i niepodległa. Pozawiązywali oni towarzystwa, pozakładali instytucje : — towarzystwom tym i instytucjom ideał ów przyświeca — i ideał ten stanowi pomiędzy nimi a nami łącznik, nie tylko nie pozwalający nam uważać ich za życzliwszych jeno od innych cudzoziemców, lecz upoważniający nas zwracać się do nich, jak się zwracamy do spółwygnańców na gruncie europejskim.

Skorzystamy więc z tego upoważnienia przy okazji zbliżającego się XI-go sejmu Związku Narodowego Polskiego, mającego się odbyć dnia 9-go września w Cleveland (Ohio). Co się Zw. N. P. tyczy, ta jeszcze potęgująca upoważnienie zachodzi okoliczność, że Zarząd onego pozostaje w stosunkach z Zarządem Związku Wychodźtwa, w stosunkach o tyle urzędowych, że wyrazem ich mogli być na sejmie poprzednim przedstawiciele tego ostatniego. Ze źródła, całe nasze posiadającego zaufanie, dochodzi nas wieść, że i w r. b. Zw. Wychodźtwa reprezentowanym będzie przez delegata, podobno nawet przez delegatów a z tych jednym ma być czcigodny dr. Ka-

rol Lewakowski, poseł do Rady państwa w Wiedniu. Stosunki tego rodzaju nie mogły by istnieć bez spólnego pomiędzy dwiema temi wychodźczemi organizacjami gruntu, bez gruntu, którym nie może być co innego, jak tylko: Sprawa polska.

Owóż, nie porywając się na dawanie mającym się zebrać na sejm delegatom grup Związkowych rad ani skazówek, poczuwamy się do prawa zaznaczenia tych punktów, które nas w Europie, gdy się myślą do Ameryki przenosimy, najżywiej interesują i na które pragnęlibyśmy, ażeby sejm poważną, obok spraw wewnętrznych porządkowych i ściśle organizacyjnych, zwrócił uwagę.

Za jeden z najważniejszych punktów uważamy oświatę, oświatę mającą na celu uchronienie polskiej, w polskim duchu, narodowości pod naciskiem żywiołów obcych a obejmującej szkoły, bibljoteki, czytelnie, jakoteż stosunki religijne. Co do tych ostatnich, przejawiających się tak często niestety w sposób gorszący pod postacią zajść pomiędzy proboszczami a parafianami, czyby się nie dało obmyślić, ułożyć i do wiadomości publicznej podać reguł, określających o ile można najwyraźniej i najściślej wzajemne księży i parafian prawa i obowiązki? Takie też smutnej kwestji uregulowanie możliwem się nam być wydaje w państwie wolnem, jakiem są Stany Zjedn., w których prawa krajowe nie sprzeciwiają się autonomji wyznaniowej. Księża i biskupi uledz by musieli, gdyby lud polski zamknął ich w granicach duszpasterstwa rzetelnie chrześcijańskiego, przejętego miłowaniem bliźniego, neutralizującego żądzę zysków i usuwającego krzywiącą powołanie duchowieństwa żądzę panowania. Nam się wydaje, że Związek Narodowy mógłby w tym względzie owocną w następstwa inicjatywę wziąść. Wchodzi ona do zakresu oświaty, uświadamia bowiem lud na drodze umoralnienia, z której go strącają ustawiczne nie tu, to ówdzie, z księżami zatargi. Zatargi te, wyrażające się wstrętnie, bolą nas w Europie.

Obok oświaty stawiamy dom emigracyjny, mający za zadanie obronę wychodźców przeciwko wyzyskiwaczom, czyhającym na nich w chwili wyładowywania ich w Ameryce. Uznawana powszechnie potrzeba podobnej instytucji wymaga jeno porządnego założeniem onej zajęcia się.

Sprawy porządkowe, sprawy organizacyjne, oświata, dom emigracyjny, dołączając do tego takie jeszcze przedsięwzięcia, jak bank polski, jak kolonizacja rolnicza, jak dom związkowy i t. p., wszystko to uznajemy za rzeczy ważne, bardzo ważne, żywotnie się tyczące stosunków i potrzeb miejscowych, amerykańsko-polskich, owocnością jednak brzemienne o tyle jeno, o ile zajmą stanowisko pod obejmującem je wszystkie sklepiem sprawy polskiej. Wyrazem tej ostatniej jest: Skarb Narodowy. Sklepienie nie pielęgnowane zarysowuje się, pęka i gruzami przywala, druzgoce podtrzymujące je ściany i kolumny. Dla tego Skarb Narodowy Polski Związkowi Narodowemu Polskiemu w Stanach Zjednoczonych gorąco polecamy, licząc na to, że XI-ty sejm związkowy zajmie się nim szczerze, wyznaczy dla obrad nad nim poczestne na porządku dziennym miejsce i w obradach to będzie miał na uwadze, że instytucja ta wyobraża jedność sprawy polskiej. W obec instytucji tej upadają «trzy lojalizmy», upadają Polska rossyjska, Polska pruska, Polska austrjacka, Polska amerykańska, w niwec się obracają wszelkie rozkładowe na drodze ugodowej zakusy, a występuje jedna, niepodzielna, skrzywdzona, ale nie poniżona i nie poniżająca się, o sobie pamiętająca i o naprawie własnemi siłami i środkami krzywd myśląca Polska. Pewni jesteśmy, że tak pojmowany, «obrony czynnej» niezbędnem narzędziem będący Skarb Narodowy wyjdzie z obrad sejmu XI-go Zw. Nar. P. silnie powagą Związku poparty.

KORRESPONDENCJA «Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 18 czerwca 1895.

JUBILEUSZ ZACHARJASIEWICZA.

Jubileusz Z. zainicjowany został przez p. St. Pepłowskiego, członka Koła lit.-art., bardzo pilnego i pracowitego historyka Galicji i przy pomocy Kółka Mickiewiczowskiego, drugiego stowarzyszenia literackiego, we Lwowie istniejącego, doprowadzony do skutku.

Zdam sprawę — o ile można najkrócej — z faktycznego przebiegu całej uroczystości, następnie pozwolę sobie zrobić o niej kilka uwag, które mi się nasunęły.

Dnia 14 czerwca wieczornym pociągiem miał przyjechać Zacharjasiewicz do Lwowa. Na spotkanie jego udała się deputacja do Gródka, złożona z pp. Bełzy Wł., Pepłowskiego St. sekretarz Koła lit.-art., Fr. Rawity i T. Czapelskiego, która w jednym coupé z jubilatem do Lwowa przybyła. Na dworcu w poczekalni Iej kl. powitał jubilata p. Skotnicki, wice-prezes Koła, Elgass, przyjaciel osobisty Z. i kolega z więzienia, jakoteż ksiądz, proboszcz z Kulikowa, krewny jubilata.

Dnia następnego odbyło się uroczyste wręczenie wieńca, dyplomów honorowych Koła lit.-art., jakoteż Kasyna miejskiego i stowarzyszeń akademickich. Część ta miała charakter zbyt urzędowy, spokojny, a Wojciech hr. Dzieduszycki, jeneralny mówca od wszystkich okazji, znużył wszystkich swoją mową długą a wodnistą, podnoszącą w banalnych wyrazach, pełnych huku i fajerwerków, obok alluzji lojalności, zasługi jubilata. Najlepszą zaletą tej mowy — był głos. Pan ... krzyczał swoją bełkocącą, niewyraźną wymową ile mu sił starczyło i kiwał w takt głową, jak gdyby chciał wytrząść z niej bodaj kilka świeżych i ciepłych myśli. Ale — daremna praca, próżny trud.

Pierwszym na uczcie p. ... mówił dr. L. Ćwikliński. Mowa jego, rozpoczęta niezbyt szczęśliwie dobraniem do chwili porównaniem jubilata do statku z gruchotanymi masztami, była bardzo ubogą w myśli. Po wyłuszczeniu z niej frazesów, powtarzanych przy każdej uroczystości tego rodzaju, p. Rektor wynalazł tylko jedną cechę, zasługującą w 40-letniej pracy jubilata, na uwagę: — że był Polakiem. Mógł to jubilat przyjąć za pochwałę i za — obelgę. Jeżeli ktoś przez całe życie dowodził pracą swej myśli i ducha, że jest kością z kości polskiej, chyba niepotrzebuje pochwały za to, że — był Polakiem. W Galicji chwalą jednak. Tak ta czarno-żółta barwa wżarła się w krew naszą, że najlogiczniejsze pojęcia mąci i brudzi.

Kulminacyjnym punktem uroczystości była mowa Ad. Krechowieckiego, w imieniu powieściopisarzy wygłoszona, która skupiła uwagę całego audytorjum i nagrodzoną została hucznemi oklaskami. Oprócz charakterystyki, prawie zawsze trafnej, mówca miał kilka momentów bardzo podniosłych i porównań poetyckich. Najpiękniej-zą częścią mowy było przesunięcie przed słuchaczami wybitnych postaci z utworów jubilata i wykazanie w tych typach ich swojskości. — Ładne przemówienie akademika Pierackiego imieniem młodzieży było zbyt literackiej nastrzępione zwrotami retorycznemi, skutkiem czego straciło bardzo na prostocie i naturalności. Inne nie zasługują na uwagę: ksiądz Jan Gnatowski wykrzyczał swoje kazanie na temat jubileuszowy, a Platon Kostecki błaznował — nie umiał się utrzymać na stanowisku powagi, właściwej wiekowi i korporacji Towarzystwa dziennikarzy, imieniem których przemawiał. Pan Pomianowski, prezes kasyna, odtańczył przed słuchaczami pirueuik do słów «Kochajmy się», — i na tem się wszystko skończyło.

Dużo było gadania, lecz słowem wszystkich prawie mówców brakło swobody, szczerości, ciepła, duszy.

Lepiej daleko poszło nazajutrz w Kole lit.-art., które wydało raut. Powitano jubilata przemową St. Rossowskiego — wierszowaną. Pisuje on z jednaką ochotą wiersze na cześć Zacharjasiewicza, na otwarcie pensjonatów, kantaty na powitanie cesarza — kto co każe. Jaka szkoda że brak temu pięknemu talentowi poszanowania samego siebie. Ale to do obchodu nie należy. Salony Koła przybrane były z wielkim wdziękiem i smakiem artystycznym — dużo kwiatów, zieleni, obrazów, godnych do zdobienia ścian najpiękniejszych przybytków sztuki — wszystko to nadawało ogólny ton jakiś miękki, łagodny i sympatyczny. Na tle tym przesuwały się postacie prawie wszystkich literatów i artystów lwowskich, a niebrak było przedstawicieli świata naukowego. Kilku hałaśliwych członków *Koła* i ludzi lubujących się w intrydze, odsunęło od niego ostatniemi czasy prawie cały świat literacki i artystyczny; jubileusz Zacharjasiewicza zbliżył nieco ku sobie boczących się i niezadowolonych słusznie z powodu, że restauracja *Koła* stała się kuźnią plotek i obmów do tego stopnia, że nawet lokaje podbijają bębenka panującym prądom i opiniom. Obyż to był koniec niesnasek. *Koło* zyskałoby na powadze, a członkowie mieliby możność nietylko wspólnej wymiany myśli, lecz i wspólnej pracy.

Podczas uczty odczytano mnóstwo telegramów i listów, nadesłanych z różnych stron kraju i za-granicy. Odczytanie listu T. T. Jeża sprawiło jubilatowi wielką przyjemność. Wysłuchał całego z ogromnem natężeniem, a potem rzekł wzruszony: «Poczciwy Jeż, pamiętał o mnie.»

W całej tej uroczystości bardzo pięknej,

w tem publicznem uznaniu zasług uczciwego i niezależnego pracownika, dźwięczała jednak nuta głucha i powiedziałbym przykra — był to brak w tutejszem społeczeństwie tego ciepła obywatelskiego, które każdemu czynowi nadaje charakter właściwy i doniosłość. My, Polacy, w ogóle zbyt mało mamy szacunku dla pracy, a nawet wtedy, kiedy ją czcimy, więcej kładziemy nacisku na próżność i tytuł niż na moralne jej znaczenie. Dla lada niedołęgi, obdarzonego hrabiowskim tytułem, a w dodatku stanowiskiem, na którem taka figura więcej hałasuje otworzą się wszystkie salony, wysypią się wszystkie kwiaty cieplarniane. A gdy przed społeczeństwem staje człowiek, który mu całe życie, wszystkie siły poświęcił, oddał, co miał najlepszego i najpiękniejszego w swojej duszy, karmił je, podnosił, uszlachetniał swemi myślami, koło niego znajdzie się tylko szczupła gromadka takich samych jak on robotników. Lada giełdziarz, finansista, lada panek zbankrutowany, który na swojej twarzy nosi wszystkie trądy przeszłości, zdobyte lub odziedziczone w nierządnem życiu, będzie podnoszony i witany jak bohater przez tych, których wyzyskiwał lub okłamywał. Przed siłą, przed przywilejem uchylają się głowy galicyjskie, przed czystością moralną — krzywią czoła i zadzierają nosy.

W stolicy tego ubożonego i ogłupianego systematycznie kraika nie było gdzie przyjąć jubilata i trzeba było szukać gościnnego przytułku w Kasynie. Salony Wydziału krajowego, a nawet sale ratusza, w których przyjmowano niejednokrotnie jenerałów austrjackich, lafiryndy wielkoświatowe, «łyków» miejskich — zamknęły się na jubileusz pisarza. Salony Marszałka za jasne, a salony ratuszowe — dla swoich tylko. Pan Mochnacki, zamknąwszy ratusz przed jubileuszem, powołał się na uchwałę rady miejskiej, która nieżyczy sobie ażeby się odbywały w jej salonach obchody publiczne. Bardzo pięknie. A jednak ta sama Rada pozwala, ażeby hałasował w nich — ile razy zechce — taki uczony jak Wojtek Dzieduszycki, z którego cały Lwów śmieje się i kpi, jak z «durnego Jaśka», wykrzykującego swoje aforyzmy na ulicy; ażeby w nich fetowano lakierników powozów i innych dygnitarzy. Tak to miasto pojmuje swoje moralne obowiązki. Niech-że ten fakt zapisany zostanie ku pamięci przyszłości, na świadectwo niedojrzałości naszej umysłowej i obywatelskiej.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zdaje się, przeminęła epidemia ministerjalna. Miesiąc, któryśmy przeżyli, był na gabinety krytycznym — upadały jeden po drugim: węgierski, austrjacki, angielski, wreszcie serbski. W Austrji, która jako państwo jest *mixtum compositum*, rzecz się przedstawiła wcale interesująco: wykazały się bowiem ujemne w państwie, należącym do rodzaju monarchji konstytucyjnych strony. Monarchje konstyt. opierają się na fikcji, dzielącej a zarazem łączącej panowanie i rządzenie. Panuje monarcha, rządzi ministerstwo (gabinet), mianowane przez monarchę ale zależne od parlamentu. Fikcja ta w państwach o narodowości bądź jednolitej, bądź też złożonej, lecz zapewniającej jednej stanowczą nad innemi przewagę, ma jeno do czynienia ze stronnictwami. Dzieje się to we Francji, we Włoszech, w Hiszpanji, jakoteż (przewaga jednej narodowości) w Anglji, w Belgji etc. W Austrji żadna z wchodzących w skład tego państwa narodowości przewagi nie posiada, rząd przeto, rząd t. zw. «parlamentarny», wzorujący się wedle reguł monarchji konstytucyjnych, ma do czynienia z pretensjami narodowościowemi i stronniczemi. Komplikuje to położenie jego ogromnie, czyniąc koniecznem wyjście z komplikacji w jeden z dwóch sposobów: albo przez zaprowadzenie rządów absolutnych, albo przez ustanowienie ministerstwa urzędniczego. Wzór tego ostatniego znajduje się w Szwajcarji, będącej państwem najbardziej rządnem i najlepiej na kuli ziemskiej rządzonem. W Szwajcarji przesilenia ministerjalne są absolutnie niemożliwe. Po ostatniem przesileniu, Austrja chwyciła się tego sposobu. Dziennikarstwo tamteczne uważa go za przechodni i wzdycha do ministerstwa parlamentarnego. Zdaniem naszem, westchnienia te pochodzą z niekoniecznie jasnego zdawania sobie sprawy z natury ustroju federacyjnego. Wszystkie dotychczas parlamentarne w Austrji gabinety nie odpowiadały zadaniu swemu. Gabinet koalicyjny okazał się najgorszym. Przewidywana nowa koalicja nie wróży sprowadzenia śród narodów i stronnictw, na jakie dzieli się monarchja, zadowolnienia ogólnego. Wolno się przeto spodziewać, że gabinet hr. Kilmansegga utrzyma się u steru dłużej, aniżeli mu tego stronnictwa i narodowości życzą. W każdym razie, jest to próba, która może Austrji wyjść na dobre i która, chociażby tym razem nie długo trwała, zachęci do wznowienia jej następnie, do spróbowania jeszcze raz drugi i trzeci, — i może tą drogą prób dojdzie Austrja do tego, że się w niej system federacyjny ureguluje jak należy. Chyba, iżby się cesarzowi zachciało spróbować czego innego, a mianowicie: cofnięcia się do systemu tego rodzaju rządów, które okryły sławą Metternichów.

Przesilenie gabinetowe w Anglji należy do zjawisk zwyczajnych, tłumaczących się spółzawodnictwem pomiędzy sprawami wewnętrznemi a zewnętrznemi. Gdy pierwsze biorą górę nad drugiemi, natenczas ster rządów dostaje się w ręce whigów; w razie przeciwnym torysi wysuwają się naprzód. Whigowie dają się zazwyczaj pobijać gabinetom obcym na polu zawikłań dyplomatycznych. Przytrafiło się to gabinetowi lorda Roseberry: w kwestji pożyczki chińskiej, na dalekim Wschodzie, przez Anglję zamonopolizowanym, dał się ubiedz Rossji; musiał więc wodze rządu oddać w energiczne marg. Salisbury ręce, celem naprawienia tego co się zepsuło, to jest: poustawiania rogatek na drodze pochodu Rossji w kierunku wschodnim. Margr. Salisbury zformował gabinet i rozwiązał izbę. Jeżeli wybory zapewnią mu w przyszłej izbie większość, będzie to znaczyło, że naród angielski na serjo sprawy zewnętrzne zaniepokoiły. Niepokój ów odnosi się zarówno do Chin, jak do Turcji, jak zwłaszcza do Egiptu. Co do tego ostatniego, przechwałki dzienników moskiewskich, obiecujących Francję za jej przywiązanie do caratu wynadgrodzić w Egipcie, nie mogą nie dawać Anglikom do myślenia. Można przeto przypuszczać, że wybory zapewnią gabinetowi margr. Salisbury'ego większość, dostateczną do utrzymania się przy władzy tak długo, ile czasu potrzeba będzie na ochełznanie Moskwy w jej «cywilizacyjnych» zapędach.

Zapędy cywilizacyjne moskiewskie w rozmaitych przejawiają się kierunkach. Nie mówiąc o Polsce, o prowincjach nadbałtyckich, o Finlandji, gdzie carat gorliwie strychulcem manewruje, widzimy je wyprowadzane na zewnątrz — i to dosyć daleko, aż do Abissynji, dokąd kilka miesięcy temu wyprawionym został, w celach niby naukowych, profesor Leontiew. Gdy szan. profesor z Odessy wyjeżdżał, dzienniki zagraniczne, dowiedziawszy się, że mu towarzyszą popi, czyniły rozmaite domysły, które dzienniki rossyjskie zbijały, tłumacząc, że wyprawa innych oprócz czysto naukowych celów nie ma i mieć nie może. Cele owe jednak sprowadziły rezultat, nie koniecznie ściśle naukowy, profesor bowiem powrócił bez okazów fauny i flory, bez zdjęć topograficznych, w ogóle bez materjału naukowego, ale za to w towarzystwie poselstwa abissyńskiego, składającego się z generałów, biskupów, wysokich urzędników i prowadzonego przez syna Menelika, następcę tronu, oddającego państwo swego ojca pod protekcję Rossji. Tak się wyraziła wyprawa czysto naukowa. Obecność biskupów tłumaczy dosadniej jeszcze cel poselstwa, nasuwając zapytanie: czy nie przybyli oni z pokłonem do papieża prawosławnego? Cóż na to ojciec święty? Protekcja polityczna, czyniąca, albo może mająca zamiar uczynić podryw Włochom, pozostanie prawdopodobnie nominalną; przewodnictwo atoli kościelne namiestnika na stolicy Piotrowej jest całkiem na serjo zagrożone. Jeżeli się nie mylimy ani głowa katolickiego kościoła, ani żaden z europejskich monarchów nie byli nigdy jeszcze zaszczyceni podobnem ze strony negusów abissyńskich poselstwem. Moskwa powtórnie już wyłomu w tej stronie próbuje. Po raz pierwszy wysłała — również z popami — dzikiego kozaka; sztuka się nie udała — wyprawy się wyparła. Mąż uczony lepiej sprawą pokierował.

Wraz z poselstwem abissyńskiem zeszły się w Petersburgu dwie delegacje: jedna od szlachty krajów baltyckich; druga z Bólgarji.

Delegacja szlachty kurlandzkiej przy-

pomina smutnej pamięci delegację polską. Jedną i drugą wydmuchnęły względy taktyczne. Względom taktycznym Polaków przyświecał ohydną woń roniący trup carski; Kurlandczykom przewodniczyła wdzięczność za to, że sto lat temu Moskwa ich zabrała i obecnie moskwici. Rossji oni ogromne oddali usługi, za co ich ona nie lepiej jak Polaków traktuje. Nie mniej przeto należy się jej od nich wdzięczność — *taktyczna*, z której tyle jeno korzyści, że z niej drwią Moskale. Takt podobny bałamuci umysły tych, w czyjem imieniu występuje a ani trochę nie wpływa na zmianę państwowego Moskwy systemu.

Takt również natchnął Bólgarów, którzy z metropolitą i z prezydentem sobrania na czele, wybrali się z Sofji, wioząc ze sobą olbrzymi wieniec na trumnę cara «pokojotwórcę» (?). Przyznać potrzeba, że w czas sobie o śmierci Aleksandra III przypomnieli. Wyznawcami snadź są tej reguły, że «lepiej późno, jak nigdy», — przywieźli więc wieniec i z wieńcem propozycję taką samą jak ta, z którą profesor Leontiew na «drodze naukowej» syna Menelika sprowadził. Jedna tylko rzecz różnicę stanowi: warunek uznania księciem bólgarskim księcia Ferdynanda Koburskiego. Czy się na to gabinet petersburski zgodzi? Czy przy grobie Aleksandra III nie powie Bólgarom jaki półurzędowiec: «Ten mirotwórca nie chciał waszego księcia uznać — jakże by kochający go syn mógł wolę jego gwałcić!... Niech się wasz Koburgczyk na prawosławie nawróci... wówczas... zobaczymy...» Przypuszczać można, iż się na tem skończy, że Koburgczyk prawosławie przyjmie, idąc za przykładem licznych książąt i księżniczek protestanckich, prawosławiących się na potęgę, gdy o koronę chodzi. Czyż się nie sprawosławił królewicz duński dla takiej marnej korony, jak grecka? Czyż się dla tejże samej korony nie sprawosławiła cesarzówna niemiecka, rodzona Wilhelma II siostra? Jak etykę, tak religię monarchowie inaczej traktują, aniżeli zwyczajni śmiertelnicy.

Zawarcie pokoju taryfowego pomiędzy Szwajcarją a Francją nastąpiło 9go lipca. Izba francuzka projekt rządowy przyjęła prawie jednogłośnie, gdyż tylko 11 głosów było przeciw. Szwajcarja tego sobie życzyła, Francja potrzebowała, doświadczenie bowiem wykazało dowodnie, że nie osobliwie wychodzi na systemie protekcyjnym.

We Francji socjaliści starają się ochłodzić entuzjastyczny dla cara i caratu zapał (patrz Nry 7025 i 7026 *de la Petite République*). Życzymy im z całego serca na tej drodze powodzenia.

Doktor filozofji Molin

JAKO NIHILISTA I ANARCHISTA.

W ostatnich czasach — dużo rozgłosu narobił nikczemny postępek Dra filozofji Molina, któren, biorąc od obywatela Żółtowskiego, podczas swych studjów w Krakowie, wsparcie, przeznaczone dla uczniów narodowości polskiej, wyparł się, po ukończeniu swych studjów, swego polskiego pochodzenia i nie tylko, że ogłosił publicznie, że się uważa za niemca, ale nawet wystąpił, jako prześladowca polskiej narodowości, agitując i pisząc przeciw założeniu polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Na żądanie ob. Żółtowskiego, by zwrócił otrzymane niecnym podstępem pieniądze, lub je przekazał na fundusz mającego się budować gimnazjum polskiego w Cieszynie, Dr. filozofji Molin odpowiedział z bezwzględną bezczelnością, że ani sum pobranych zwracać nie myśli, ani nawet nie poczuwa się do żadnej wdzięczności dla swego dobroczyńcy.

Pisma nasze potępiają jednozgodnie ten podły uczynek, za mało jednak go piętnują, a zwłaszcza nie zwracają wcale uwagi na to, że takie lekceważenie wszelkich zasad moralności, zwłaszcza, gdy znajduje swych obrońców w niektórych dziennikach niemieckich, jak np. *Silesia*, jest właściwym powodem szerzenia się zasad nihilizmu i anarchizmu, przeciwko którym wszystkie prawie rządy Europy chcą stanowić osobne prawa.

Tymczasem jestto tylko prosta hipokryzja, gdyż właściwymi propagatorami i wyznawcami nihilizmu, jakoteż i anarchizmu, są właśnie ci, co uchodzą za główne filary rządów despotycznych w Europie, t. j. taki Bismark i Pobiedonoscew, tudzież tacy filozofowie, jak Dr. Molin.

Ci bowiem, co depcą nogami wszelką sprawiedliwość, poniewierają traktatami i kierują się zdaniem, że siła powinna panować nad prawem, jak to czynią ci dwaj główni przedstawiciele despotyzmu w Europie, jako też i ci, co podobnie jak Dr. Molin, kpią sobie publicznie ze zasad najprostszej uczciwości i za to utrzymują poklask dzienników tegoż kierunku, nie sąż to prawdziwi nihiliści, kiedy ich zasadą jest: «nic nie uznaję na świecie, tylko siebie i swoją podłość, którą się szczycę!» lub też: «nie dbam o zasady sprawiedliwości, gdy mam siłę za sobą!?»

Ten to powrót do prawa mocniejszego, rozwijający się bez przeszkody, a nawet protegowany od rządów zaborczych, jest powodem cofnięcia wstecz cywilizacji chrześcijańskiej, do czasów, gdy każden, uzbrojony pałką lub inną jaką bronią, torował sobie drogę w swej podróży, będąc ciągle narażonym na napady i zdzierstwa rozbójnicze.

Ogólnie znani pod nazwą nihilistów i anarchistów ci, których bronią jest dynamit, a celem, zburzenie obecnego porządku hierarchicznego i społecznego, wychodzą ze zasady, że społeczeństwa i rządy obecne są do gruntu zepsute i zgniłe i że nie ma innej rady jak je zburzyć wszystkie. A gdy spojrzymy na to, co się dzieje w krajach, które dawniej przodowały cywilizacji i postępowi, tudzież wolności, jak Francja, która zaparłszy się teraz swych idei postępowych, liże stopy despoty, dawnego swego wroga i wroga cywilizacji zachodniej, gdy widzimy zepsucie, jakiego dowody mamy na sprawie «Panamy» lub późniejszych «szantażach», gdy rządy wszystkie tylko wtedy występują przeciw nadużyciom i gwałtom w niektórych krajach gdy to wchodzi w ich obecny plan, kaprys i interes, to musimy przyznać, że tak zw. anarchiści mają pewną podstawę do swego pesymistycznego poglądu na świat, lecz tylko sposób do przemiany tego stanu przez nich używany, jest prawdziwie szalonym, bo rzucając środki zniszczenia wśród zgromadzeń ludności, trafiają częściej ludzi uczciwych i postępowych, a nie prawdziwie winnych tegoż zepsucia.

Lecz ta chorobliwa wybujałość umysłów i te szalone czyny, są właśnie owocem tych idei i zasad, jakiemi się kierują i jakie głoszą wyżej wymienieni główni przedstawiciele despotyzmu obecnego, a z nimi tacy filozofowie, jak Dr. Molin, którego przewrotne zasady i najbezczelniejsze oszustwo znajduje obrońców w dziennikarstwie niemieckiem. Jestto nowoczesny bandytyzm, któren nic wspólnego mieć nie może z porządkiem społecznym, lecz raczej jest najsilniejszym bodźcem anarchji i nihilizmu.

Kto wyśmiewa wszelki czyn cnotliwy, gardzi szlachetnością uczuć, dla kogo nie istnieje uczucie wdzięczności za doznane dobrodziejstwa — ten nie uznaje nic na tym świecie, chyba jedynie swoją podłość, jak Dr. Molin, a zatem (wniosek oczewisty) ten jest właściwym nihilistą.

Kto zaś twierdzi, że nie sprawiedliwość i słuszność, ale raczej dzikość uczuć i przemoc, powinny być podstawą dla rządów, ten jest nietylko nihilistą, ale i anarchistą zarazem, i to więcej szkodliwym, niż dynamitardzi i tak zw. nihiliści nowocześni, umierający nieraz dobrowolnie śmiercią męczenników za swoje zasady, podczas, gdy tamci używają tylko i używać nadal pragną owoców swych niecnych czynów i swej przemocy, a dla poniżanych i deptanych uczuć szlachetnych mają tylko uczucie niskiej i zwierzęcej pogardy.

Jestto objawem prawdziwego zwyrodnienia duszy i zdziczenia uczuć humanitarnych w naszym wieku postępowym i tu szukać należy rdzenia anarchizmu i nihilizmu.

Szerzenie pogardy dla czynów szlachetnych, a chlubienie się swem oszustwem, jak to czyni Dr. Molin, jest już szczytem bezczelności i moralnego zepsucia, a tego nawet dynamitardzi i nihiliści nie czynią; to raczej jest postępowanie tych, którzy, z hipokryzją, mienią się głównemi filarami porządku społecznego.

Breznik w Bólgarji, 21 czerwca 1895.

Dr. Józef Kromer.

ROZMAITOŚCI

= *Dr. Ksawery Gałęzowski.* — Czytamy w *Kurjerze Lwowskim*: Po śmierci profesora okulistyki Rydla, zawakowała katedra na uniwersytecie Jagiellońskim. Jako najodpowiedniejszych do objęcia osieroconej katedry, wskazała opinja publiczna Dra Wicherkiewicza z Poznania, Dra Macheka ze Lwowa i Dra Borysikiewicza. Pozostał jednak jeszcze okulista europejskiej sławy — i nie cudzoziemiec, lecz Polak z krwi i kości, Dr. Ksawery Gałęzowski, w Paryżu. Na obczyźnie długie lata przebył, zdobył tam uznanie i imię polskie wsławił. N kt też nie przypuszczał, że sędziwy rodak zechciałby objąć po Rydlu katedrę okulistyki w Krakowie. To też niezwykłe wrażenie i serdeczną radość wywarła wiadomość, że Dr. Gałęzowski sam osobiście zgłosił się do senatu akademickiego *Almae matris* i robił propozycję, aby mu katedrę w uniwersytecie Jagiellońskim powierzono. Serdeczny nadesłał list i pisze w nim, że bardzo będzie

szczęśliwy, gdy będzie mógł jeszcze pracować dla swoich i pośród swoich, na rodzinnej ziemi. — *Dziennik Pozn.* dowiaduje się, że wydział lekarski wszechnicy Jagiellońskiej wybrał Dra Wicherkiewicza na profesora katedry okulistyki. Układy z Drem Gałęzowskim nie przyszły do skutku z powodu «trudności nieprzewidzianych», powstałych w stanowczej chwili.

*
* *

= «*Hołd Adamowi Asnykowi w 30tą rocznicę działalności literackiej*» — na szkołę polską w Białej im. Asnyka, na listę N° 201 złożono w Genewie: pp S. Suszczyńska, H. Sikorska, M. Idźkowska, M. Kulikowska, Z. Bassak, M. Goldfluss, G. Bahcka-Iwanowska, Eug. Czyżowska, J. Słończewski, S. Kośmiński — po 1 fr., Z. Milkowska — 2 fr., z Nowego-Yorku 2 fr. 50 (pół dolara). Razem 14 fr. 50 c.

*
* *

= *Polacy na Kubie.* — Czytamy w *Zgodzie* N° 25: «Grl. Roloff, Polak, na czele dobrze zorganizowanego zbrojnego oddziału wyprawił się ze Stanów Zjedn. półn. Ameryki do Kuby, aby niosąc pomoc powstańcom walczyć za wolność i niepodległość Kuby. Kiedyż to przyjdą czasy, gdzie Polacy to samo czynić będą dla Polski?» — (*Polonia* z Baltimore).

*
* *

= *Jubileusz Aleksandra Świętochowskiego.* — W roku bież. upływa 25 lat działalności pisarskiej Dra fil. Aleks. Świętochowskiego. W gronie przyjaciół jego i towarzyszów pracy powstała myśl upamiętnienia tej rocznicy odpowiedniem wydawnictwem i fundacją jego imienia. Postanowiono mianowicie wydać książkę zbiorową, zawierającą rys działalności filozoficznej i literackiej jubilata, opinje krytyków zagranicznych o jego twórczości i kilka większych rozpraw treści rozmaitej; fundację stanowić ma stypendjum, którego przeznaczenie i warunki określi sam jubilat. Celem wprowadzenia w życie tego projektu przedsiębrane są odpowiednie u właściwej władzy starania. Redakcją książki jubileuszowej zajmują się pp. Antoni Gustaw Bem, Piotr Chmielowski, Jan Karłowicz, Stanisław Krzemiński i inni. Postępowe żywioły powinny szeroki wziąść udział w jubileuszu człowieka potężnego talentu, człowieka, który wytrwał na posterunku dzielnego szermierza wolnej myśli przeciw coraz to bardziej szerzącym się prądom reakcyjnym.

*
* *

= *Walka o narodowość polską w Ameryce.* — W Milwaukee, Wis., odbywa się obecnie spis mieszkańców. Niejaki p. Christensen, urzędnik, zapisał wielu Polaków na liście jako Niemców i Moskali, dopiero wskutek interwencji p. M. Kruszki, senatora, poleciły władze dodać do pomocy p. G. kilku Polaków i zrobić ponowny spis ludności w polskich okręgach miasta i okolicy; tym sposobem będzie podana dokładniejsza liczba Polaków tamże zamieszkałych, aniżeli w Chicago, gdzie podług ostatnich sprawozdań urzędowych liczba Polaków podaną jest na 50,000, tymczasem w rzeczywistości ma się znajdować około 150.000 osób polskiego pochodzenia. Najzawziętszymi przeciwnikami w polemice dziennikarskiej, jaka się wywiązała z tego powodu, byli Niemcy (Dr. Koeppen, red. dziennika *Germania*) z jednej strony, dowodząc, że Polska urzędowo nie istnieje a zatem i Polaków niema; z drugiej znów strony *Kurjer Polski* domagał się równouprawnienia Polaków z innemi narodowościami i groził procesem tym urzędnikom, którzy Polaków za Niemców podali. Dziennik amerykański *Sentinel*, jeden z najwybitniejszych w stanie Wisconsin, poparł słuszne żądania redaktora *Kurj. Polskiego* i władze rządowe uczyniły zadość żądaniom Polaków, w których imieniu tak energicznie działał p. Michał Kruszka. — Jeszcze jeden krok naprzód: Kapitan Gwardji Kościuszki, milicji stanowej, wydał drukiem krótki regulamin wojskowy w języku polskim, dla lepszego zrozumienia go przez tych żołnierzy polskich, którzy jeszcze językiem angielskim płynnie nie mówią.

*
* *

= *Dziennikarstwo polskie w Ameryce.* — Liczba gazet codziennych i tygodników polskich w Stanach Zjed. półn. Ameryki wynosi obecnie trzydzieści kilka, oprócz nowo jeszcze kilku zapowiedzianych. Pisma codziennie wychodzą w następujących miastach: w Chicago *Dziennik Chicagoski*, redaktor p. H. Nagiel, wydawca ks. Barzyński; wkrótce ma powstać tamże drugie pismo codzienne p. n.: «Gazeta Chicagoska»; w Milwaukee, Wis.: *Kuryer Polski*, którego wydawcą i redaktorem jest p. Michał Kruszka, senator, — i w Buffalo, N. Y.: *Polak w Ameryce*, wydawca ks. Pitass, redaktor p. Slisz. Pisma tygodniowe — w Chicago: *Zgoda*, organ Zw. Nar. pols., redaktor p. Fr. Hieronim Jabłoński; *Sztandar*, redaktor i wydawca p. J. I. Migdalski; *Nowe Życie*, pp. J. R. Niemczewskj, wyd., Fr. Szczerbowski, redaktor, (pismo socjal-demokr.); *Wiara i Ojczyzna*, urzędowy organ Zjedn. pols. rz.-kat. pod opieką M. B. Częstochowskiej; *Gazeta Polska w Chicago*, rok wyd. 23ci, redaktor W. Dyniewicz; *Gazeta Katolicka*, rok XXV.; *Tygodnik powieściowo-naukowy*; *Kropidło*, pismo satyr.-humorystyczne illustr., wydawca p. Stan. Segers; w Buffalo, N. Y.: *Echo*, redaktor i wydawca p. J. Sawicki, i *Reforma*, redaktor p. Osada; w N. Yorku: *Gazeta Polska*, redaktor p. W. Szukiewicz; w Baltimore: *Polonia*, redaktor p. Bernolak; w Cleveland: *Polonia w Ameryce*, redaktor p. Dewoyno, i *Jutrzenka*; w Toledo, Ohio: *Ameryka* i *Kuryer*; w Detroit: *Prawda* i *Gwiazda Polska*; w Winonie, Min.: *Katolik*, pismo dla ludu, redaktor p. Derdowski; w Philadelphii: *Patryota*, wydawca p. Wąsowicz; w Milwaukee, Wis.: *Gazeta Wisconsińska*, wydawca p. M. Kruszka; w Pittsburgu: *Gazeta Pittsburska* i *Przyjaciel Ludu*, wydawca p. Rosiński; w Camden, N. Jersey: *Głos Polski*; w Stevens Point, Wis.: *Rolnik*, red. i wyd. p. Zyg. Hütter; w Shamokin: *Polska i Litwa*; w Meridan: *Wędrowiec*; — *Dzień Święty*, *Herald*, *Niedziela* etc.

W Nowym Yorku zaczęło wychodzić pismo tygodniowe w języku niemieckim p. t. *Israel's Stimme*, organ centralny amerykańskich izraelitów. — W Zurichu, w Szwajcarji, także wyszedł w języku niemieckim, Nr. 1szy pisma p. t. *Juedische Volkszeitung*, organu centralnego na Szwajcarję i okolice sąsiednie. Tygodnik ten wychodzić ma co piątek, zaopatrzony dewizą: *Paix! paix! a celui qui est loin, comme a celui qui est pres!* (Pokój! pokój! temu, który jest zdala i temu, który jest blizko!) Redakcja oświadcza, iż trwać zamierza na gruncie ortodoksji i zwalczać antysemityzm, wystrzegając się jednak haseł wojowniczych. Tenże dziennik oblicza, iż w Szwajcarji przebywa 10.000 żydów.

*
* *

= *Jakich Polska posiada już chłopów.* — W Galicji stronnictwa przysposabiają się do wyborów na sejm krajowy. W ruchu tym chłopi biorą udział, zwołują wiece (najczęściej przez komisarzy rządowych rozwiązywane) i piszą artykuły. W jednym z artykułów, drukowanym w *Przyjacielu ludu* a podpisanym przez Jakóba Bojko, wstęp brzmi jak następuje: «Słusznie to powiadają, że przy tym prawo, z kim gromada, i że kto ma za sobą lud, ten ma przyszłość. Wiedząc o tem nie tylko pojedyńcze osoby, ale i pewne stronnictwa od wieków starały się mieć lud za sobą, a właściwie starały się o zdobycie kierownictwa nad ludem. I dziś dwie a właściwie trzy partje naszego narodu, walczą między sobą, o to, kto ma chłopami w Galicji kierować, i każde stronnictwo kreśli drogę ludowi, po której ten ma postępować. Stańczycy, będąc tyle czasu panami mienia i życia chłopskiego, wzięli niejako w monopol tego biednego, bo ciemnego chłopa i starają się wszelkimi środkami, uczciwymi lub nie, utrzymać przewagę i przywilej rządzenia chłopami. Ogromna większość kleru, który uczyniono zależnym wprost od kolatorów, trzyma się ich szczerze, lub nie, i na komendę wpływowych stańczyków zwraca się przeciwko ruchowi ludowemu, nie przebierając w środkach. Partja demokratyczna, mająca jakoś więcej Pana Boga w sercu, widzi, że sama szlachta nie podoła udźwignąć sztandaru narodowego, trzymając się więc idei nieśmiertelnego Kościuszki, pracuje, Bogu dzięki, z coraz lepszym skutkiem, aby z chłopa uczynić dobrego syna ojczyzny i pożytecznego obywatela. Skutkiem niejednolitej dążności wyrobiła się walka w narodzie naszym, który, jako pozbawiony politycznego bytu, powinien walkę zupełnie na inne pole skierować. Walka ta przybrała w ostatnich czasach szerokie rozmiary, a z nadchodzącemi wyborami będzie, jak można przypuszczać, jeszcze zaciętszą. Ale może taka walka jest nawet bardzo potrzebną, bo, jakto słusznie zauważył jeden z naszych pisarzy, «walka stronnictw, ale walka spokojna, jest koniecznym warunkiem postępu i zdrowego rozwoju narodów i społeczeństw, i gdzie walka taka wskutek gwałtu lub przemocy ustaje, gdzie despotyzm pojedyńczego człowieka, lub panującej klasy żelazem ją tłumi, tam następuje, albo apatja i społeczeństwo ginie żelazną zduszone obręczą, lub ratuje się rozpaczliwym wybuchem.»

*
* *

= *Akademicy polscy wobec szerzenia niemczyzny.* — Z Wrocławia donoszą: Związek akademików niemieckich zwołał na dzień 29go czerwca zgromadzenie wszystkich akademików w celu założenia towarzystwa szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach. Zawezwanie to było przybite za pozwoleniem rektora prof. Meyera na czarnej tablicy. Zgromadziła się stosunkowo bardzo mała liczba, bo zaledwie 50, a mowę inauguracyjną powiedział znany profesor Feliks Dahn. Mowa jego nic nie zawierała nowego; słyszeliśmy tam zdanie często już powtarzane, że związek nie ma zaczepnych celów, że Niemcy chcą tylko zachować to, co mają. Ani słówkiem jednak nie wspomniał, by niemczyzna w W. Ks. Poznańskiem lub na Szlązku była w niebezpieczeństwie. — Po mowie jego poprosił o głos jeden z akademików i przeczytał w imieniu akademi-

ków Polaków oświadczenie opatrzone 55 podpisami, które w polskim przekładzie brzmi jak następuje: «Ponieważ związek akademików niemieckich zaprosił na dzisiejsze zebranie wszystkich komilitonów tutejszego uniwersytetu, pozwalam sobie w imieniu studentów narodowości polskiej oświadczyć, co następuje: Jesteśmy zupełnie świadomi obowiązków, jakie mamy jako obywatele państwa pruskiego i staramy się też wypełniać je według najlepszej wiedzy i możności. Możemy także o sobie powiedzieć, żeśmy z kolegami narodowości niemieckiej zawsze żyli w zgodzie i że nigdy nie dawaliśmy powodu do sporów i niezgody. Ponieważ jednak mające się założyć towarzystwo ma na celu krzywdzenie żywiołu polskiego nietylko pod względem politycznym, ale także pod ekonomicznym i ponieważ zdolne jest popsuć dotychczasowy dobry stosunek, jaki panował między studentami obu narodowości, skazanych na wspólne z sobą pożycie, ponieważ dalej jesteśmy zdania, że nauka wyższą jest po nad wszystkie polityczne prądy chwilowe i spory narodowe, przeto poczuwamy się w interesie pokojowego pożycia wspólnego komilitonów obojga narodowości i w interesie poparcia nauki do obowiązku zaprotestowania przeciw utworzeniu tego towarzystwa.» — Oświadczenie to, donośnym głosem wśród ogólnej ciszy przeczytane, widoczne wywarło wrażenie tem więcej, że zgromadzenie na tego rodzaju spokojne i godne wystąpienie akademików Polaków nie było przygotowane. P. Karczewski wraz z dwoma delegatami po przeczytaniu oświadczenia tego opuścił salę, poczem przewodniczący bez dyskusji dość sucho wezwał przytomnych, by podpisami stwierdzili przystąpienie do związku. Czy związek w ogóle został założony i wielu członków się zapisało, nie można się było domyślić, bo ani dyskusja, ani głosowanie się nie odbyło. Akademicy Polacy chcą oświadczenie powyższe przesłać oficjalnie senatowi uniwersyteckiemu.

*
* *

= *Głos przedwyborczy włościanina.*— Na wiecu przedwyborczym włościańs. w Chrzanowie referował gospodarz Małocha. Z referatu jego wyjmujemy co następuje: — «Wszyscy wołają, że chłop niepewny, że mu nietrzeba ufać, że chłop zdradliwy; a przecież uczty wyborcze oraz wszelkie przy wyborach na chłopów podrywki nie są niczem innem, jak tylko *szkołą podłości, zdrady i sprzedajności dla włościan.* Kto jest prawdziwym patrjotą, ten powinien baczyć na to, aby ta najliczniejsza część i podstawa narodu t. j. stan włościański był silnym, uczciwym, dobrze zjednoczonym, idącym drogą prawą, brzydzącym się zdradą, niesprzedajnym, bo w stanie włościańskim jest siła narodu i nadzieja lepszej przyszłości. Każdy patrjota powinien pracować nad tem, aby lud poznał swoją godność, swoje stanowisko, aby między ludem wykorzeniać dawniej zasiane wady, jak poniżanie się, podłość, zdradę samego siebie i drugich, sprzedajność honoru i sumienia. Tymczasem dzieje się przeciwnie. Zamiast wykorzeniać złe z pomiędzy włościaństwa, to się znajdują tacy ludzie, którzy te wady jeszcze więcej w lud wszczepiają, a wszczepione pielęgnują i chcą uchodzić za patrjotów, chcą aby im wszyscy ufali. Że uczty wyborcze hańbią tych posłów, którzy je wydają, tego nikt nie zaprzeczy, bo choćby ten poseł był wybrany z przekonania wyborców i z prawdziwego zaufania ludu do niego, to przecież gdy wyda ucztę wyborczą każdy powie, że gdyby nie uczta lub nadzieja uczty, toby był posłem nie został. Prawie wszędzie panowie posłowie wydają tysiące na uczty wyborcze dla wyborców, ale czy swoim kosztem raczą swoich wyborców? Bynajmniej, takie uczty wyborcze są wydawane naszym kosztem i my włościanie te tysiące złotych, które panowie posłowie wydają na uczty wyborcze w całym kraju, zwracamy im potem w nierównych ciężarach.»

*
* *

= *Tajemnica korespondencji prywatnej.* — Rossja zaprowadziła u siebie przestrzeganie tajemnicy przewożonych przez pocztę listów, ale nie bez restrykcji. Biura pocztowe pograniczne obowiązane są zwracać uwagę na listy podejrzane — podejrzane wedle skazówek, udzielanych przez policję, tyczących się pochodzenia, sposobu adresowania, formy i koloru koperty, dotyku i t. p. Na listach tego rodzaju odbija się stępel: «Otworzyć w obecności odbiorcy» (вскрыть въ присутствіи адресcата). W pewnym z takich «podejrzanych» listów znaleziono dwa zasuszone kwiatki, posłane jako wzory miejscowej flory i odbiorcę indagowano: co to za kwiaty? dla czego wysłano? w jakim celu? kto wysłał? gdzie się znajduje osoba wysyłająca? czem się trudni? i t. d. (*Letuczije listki*).

*
* *

= *Pożary w Grodzieńskiem.*—Od połowy kwietnia do końca maja ogień zniszczył: w Grodnie 12 domów na 50.000 rs., w Wołkowysku 56 domów i 48 zabudowań na 127.000 rs., w Białymstoku fabrykę cukru na 50.000 rs., w Kobryniu przeszło 200 domów, w Brześciu lit. 1.232 domów, w Rożanach około 200 d., w Zelwie 56 d. i 33 zabudowań, w Wasilkowie 209 d. i 178 zabudowań, w Jasienówce 32 d., przytem zgorzało nie mało wsi i osad. Przyczynę pożarów przypisują niebywałej suszy: na Litwie w ogóle od 15 kwietnia kropla deszczu nie spadła. Skarżą się na komitet pomocy pogorzelcom, zawiązany w Grodnie, funkcjonujący opieszale zapewne dla tego, że na czele stanęła gubernatorowa. Kiedy kilka lat temu, z okazji pożaru, zawiązał się był komitet i na czele swojem postawił Orzeszkowę, do żalenia się na opieszałość powodu nie było.

*
* *

= *Z Warszawy* piszą do *Dzien. Pozn.*: «Na polach Grochowa tuż za Pragą znajduje się po lewej stronie od szosy warszawsko-brzeskiej pomnik, na którym wypisane były w polskim i rossyjskim języku siły zbrojne wojsk polskich i rossyjskich, ilość poległych i inne daty bitwy grochowskiej dotyczące. Przed kilku tygodniami, w każdym razie za rządów hr. Szuwałowa, napisy polskie usunięto i w miejscu polskich napisów widać tylko dziury od powykręcanych śrub, któremi polskie tablice przymocowane były. Po prawej stronie pomnika zdjęto szable i krzyż. Podczas świąt wielkanocnych pomnik — jak zapewnił naoczny świadek — jeszcze był nienaruszony, dzisiaj cały pomnik strasznie zeszpecony, a nawet w jednem miejscu od frontu świeci półtora metra w kwadracie wolny otwór w pomniku; zapewne usunięcie tablicy robiło trudności i dla tego wyłamano ją.»

*
* *

= *Zawziętość przeciwko nauce.* — Petersburski *Swiet* donosi: «Na mocy wydanych w dniu 15 kwietnia 1892 r. tymczasowych przepisów o zapobieganiu nauce potajemnej w guberniach zachodnich, w ciągu r. 1893, jak widać z urzędowego sprawozdania za ten rok, pochodzącego z okręgu naukowego wileńskiego, wykryto i formalnie udowodniono naukę potajemną w następujących wypadkach: w gubernji wileńskiej 31, kowieńskiej 71, grodzieńskiej 49, mińskiej 16, witebskiej 20, mohylowskiej 49, ogółem w 191 wypadkach; z liczby tej 111 wypadków niedozwolonej nauki zdarzyło się śród żydów, reszta śród ludności chrześcijańskiej. Nie ulega wątpliwości, że nauczanie polskie w okręgu wileńskim prowadzone jest w szerszych rozmiarach; dowieść jednak winy i ująć winnych nie tak łatwo, ponieważ księża coraz częściej organizują naukę tajną w formie nauki rodzinnej, kładąc całą siłę odpowiedzialności moralnej na matkę, która obowiązaną jest nauczyć dzieci modlitw polskich z książki do nabożeństwa.»

*
* *

= *Dobrowolne składki.* — W zaborze moskiewskim rozpoczęło się na nowo nakazywanie ofiar dobrowolnych. We względzie tym w korespondencji z Warszawy, z dnia 14 czerwca, do *N. Ref.* czytamy co następuje: «W tych dniach do wszystkich cechów i korporacyj zostały rozesłane odezwy, ażeby składano ofiary na pomnik dla «*Mirotworcy*» Aleksandra III. Nacisk policyjny w tym kierunku olbrzymi, — po wsiach agitują strażnicy ziemscy, głównie zaś komisarze. To nawet dało powód do zabawnej historji w jednej z gmin pow. skierniewickiego. Po dłuższem przemówieniu komisarza o «wiekopomnych» czynach «Mirotworcy» i po gorącej odezwie, aby zaraz wnoszono datki na pomnik, jeden z menerów gromady wystąpił z taką odpowiedzią: «Kiedy za sztrafne (kara pieniężna) można ta odsiedzieć kozę, to i my, gromada, wolimy teraz zamiast pieniędzy na ten tam pomnik w hareszcie przecierpieć, ile dni pan komisarz oznaczą»... Frant czy naiwny? W każdym razie czynownicy nie wiele na pomnik dla «Mirotworcy» śród ludu wiejskiego uzbierają.»

*
* *

= *Gazeta Polska* w New-Yorku przeszła w tych dniach na własność spółki akcyjnej. Zarządcą został dotychczasowy właściciel p. Bantro, redaktorem p. W. Szukiewicz, literat z Galicji, niedawno tam przybyły. — W Chicago ma wkrótce powstać drugie pismo polskie codzienne p. n.: *Gazeta Chicagoska.*

*
* *

= *Gorliwość generał-gubernatora.* — Generał-gubernatorowie kijowski i wileński — czytamy w *Let. listkach* — spółzawodnicząc ze sobą w ruszczeniu powierzonych ich opiece dzielnic, zwrócili swoją światłą uwagę na pożałowania godną okoliczność, że w atlasie wydanym przez Iljina a używanym we wszystkich naukowych zakładach w imperji, «starorusskie» nazwy wsi «skażone» są pod wpływem polskim («wszystko Polacy paskudzą!»). Tak np. wieś Mosar (ciekawą by było rzeczą, co ta nazwa po «starorussku» oznaczała?) skażono na «Mesarosz», starorusskie «Bud' sławen» na «Bucław» i t. d. Obrażeni w swoich starorusskich uczuciach grł.-gubernatorowie, zwrócili się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą, «o przywrócenie *w celu obruszczenia*, starorusskich nazw», a także o przezwanie niektórych wsi od-

powiednio lub stosownie do nazw russkich, jako to: Ewandorf na Iwanowkę, Kleindorf na Malinowkę i t. p. Chwytają się Moskale wszystkich sposobów i z obruszczeniem do końca trafić nie mogą. Szuwałów, w czasie objazdu (w towarzystwie Apuchtina) powierzonej pieczy jego dzielnicy, próbuje słodyczy. W Chełmie, przy zwiedzaniu miejscowego gimnazjum, gdy mu celujący 7ej klasy uczeń powiedział, że jest katolikiem i polakiem «rossyjskim poddanym», dobrotliwie uczynił mu uwagę, że «szkoda, że nie jest prawosławnym». Dziekana, księdza katolickiego, który nie zna języka państwowego, skarcił łagodnie: «to nie dobrze, kiedy księża nie starają się nauczyć po rossyjsku». Szlachtę, zwłaszcza zamożniejszą, traktował — jak świadczy koresp. *N. Ref.* — nadzwyczaj uprzejmie i chętnie z nią rozmawiał po francuzku, lecz oświadczył, że «w starożytnym grodzie russkim» (w Lublinie?!) wolałby słyszeć język ojczysty.

*
* *

= *Kobiety wygnanki w Rossji.* — Poczynając od sierpnia r. b., wszystkie kobiety, skazane na wygnanie, a nie mające 40 lat wieku, będą wysyłane wyłącznie na Sachalin. Dotąd wysyłano tam tylko kobiety skazane na ciężkie roboty. W ten sposób dostawało się na Sachalin zaledwie 250 — 400 kobiet rocznie, czyli 10 do 12 % ogólnej liczby mężczyzn, skazywanych na roboty ciężkie. Zmiana co do losu kobiet wygnanek jest następstwem zabiegów głównego zarządu więzień, który uznał zarządzenie powyższe za konieczne dla kolonizacji Sachalinu.

*
* *

= *Czynna obrona.*—W Indianopolis, Ind., jak pisze *Sztandar*, tyg. polski w Chicago wychodzący — odbyło się d. 15 czerwca r. b. posiedzenie tamtejszego irlandzko-amerykańskiego klubu, do którego należy 300 wybitnych Irlandczyków. Zebranie popiera agitację za wywołaniem powstania w Irlandji. Irlandczycy w Stanach Zjednoczonych już się do tego zbroją. Klub ten wysłał kilka tysięcy dolarów do wspólnego funduszu, który już wzrósł na przeszło 10 000.000 fr. Wszędzie zbierają składki, a nie spotykamy wśród tutejszych Irlandczyków «straży pożarnej», któraby gasiła ducha i ostudzała zapały podając w wątpliwość lokowanie złożonych funduszów, jak to ma miejsce między nami.

*
* *

= *Ostrzeżenie przeciwko wędrówce do Brazylji.* — Z otrzymanych przed paru dniami przysłanych przez p. K. S.., do Administr. *W. P. Słowa* kilku nrów gazety *Germania*, wychodzącej w St. Paulo, dowiadujemy się, że w Brazylji spokój publiczny nie został jeszcze zupełnie przywrócony i finanse tego kraju są w bardzo opłakanym stanie, oraz iż żołnierze i bandy rozbójnicze dopuszczają się nietylko na byłych powstańcach lecz na osobach, które w powstaniu udziału nie brały, strasznych mordów i gwałtów. Obowiązkiem jest prasy polskiej w kraju ostrzegać łatwowierny nasz lud a bałamucony przez niegodziwych agentów przed tą wędrówką, która w ostatnich kilku latach tyle tysięcy ofiar pochłonęła. — Oto co w tym względzie pisze w Nrze 23 *Zgoda* chicagoska: «Kosztem wielkich właścicieli ziemskich brazylijskich, w Europie agenci werbują dla nich robotników. Należy pamiętać o tem, że wędrówka do Brazylji jest nader niebezpieczna. Grozi tam przybyszom żółta febra, która europejczyków dziesiątkuje, a nadto rząd brazylijski jest do niczego, gdyż przychodźców napadają i mordują rabusie, rząd jest za słaby, aby napadniętych obronić i często trafia się nawet, że urzędnicy nie chcą ich otoczyć należytą opieką. Niedawno zginęło tam okropną śmiercią dwóch handlarzy z Poznańskiego. Zbójcy, napadłszy ich w nocy, poobrzynali im nosy i uszy, pocinali ręce, złupili ze wszystkiego i uszli w lasy bez śladu.» — Jeszcze jeden dowód, jak tam musi być źle obcym, ponieważ okręt pasażerski francuzki «Italie» w dniu 2 b. m. przywiózł do Marsylji 250 emigrantów Włochów, powracających do swojej ojczyzny. — W senacie brazylijskim dyskutowano również, pisze *Germania*, ażeby nowo przybyłych emigrantów wydalać, dając im czas 12 miesięcy do opuszczenia tego kraju.

*
* *

= *Perfidja renegata.* — Znany odszczepieniec Molin — pisze *Kurjer Rzeszowski* — wezwany przez p. Żółtowskiego do zwrotu kwot, któremi tenże zasilał go w czasie jego studjów, nadesłał do dyrekcji gimnazjum w Cieszynie kwotę 50 zlr. na wspomożenie ucznia, ale dodał do tego warunki, które jaskrawo oświecają uczciwość renegata. Oto kwota ta udzieloną ma być uczniowi, któryby pochodził z rodziny Szlązaków, ale był przejętym duchem niemieckim.

*
* *

= *Na cele dobroczynne.* — W Wiedniu zawiązało się Towarzystwo, którego celem jest zbieranie składek i śpieszenie z pomocą nieszczęśliwym mieszkańcom we wszystkich prowincjach Austrji, dotkniętych powodzią, gradem, pożarem, i t. d. W celu szybkiego zbierania pieniędzy, postanowiło Tstwo wydać nowe karty korespondencyjne, osobne dla każdego z krajów monarchji. Dochód ze sprzedaży tych kart obrócony ma być na zapomogi.

*
* *

= *Socjalizm w Galicji* przedstawia się niewesoło, sądząc wedle świadectw, jakie mu składa jeden z wyznawców doktryny, J. L. Prawdzic, w broszurze p. t.: «Krótki rys ruchu socjalistycznego we Lwowie w ostatnim 25 leciu.» O broszurze tej czytamy w *Swobodzie*: «Braliśmy do ręki niewielką, bo tylko 39 stronnic małej ósemki liczącą, książeczkę Prawdzica w tem przekonaniu, że znajdziemy w niej szkicowy przynajmniej obraz tego ruchu, o którym wiemy, że w kraju naszym rozwija się bardzo słabo i stoi głównie stugębną... reklamą. Tymczasem podczas czytania pracy p. Prawdzica sprawozdawca miał to uczucie, jakie ma człowiek, który przypadkiem dostał się do cuchnącego bagna i chciałby się zeń wydobyć jak najrychlej, bo historykowi ruchu socjalistycznego nie tyle chodzi o historję, ile raczej o zohydzenie w oczach czytelnika t. zw. socjalnej demokracji, sam bowiem jest zwolennikiem robotniczej partji socjalistycznej, która w r. 1892 wyłoniła się z dawnej partji robotniczej lwowskiej. Podawszy w części I-szej (str. 1-11) dzieje ruchu robotniczego od pierwszego strejku drukarskiego w styczniu 1870 aż do zorganizowania się partji z końcem r. 1889, już w drugiej części zaczyna się Prawdzic nie rozwojem socjalizmu w Galicji, ale osobami przywódców socjalnej demokracji. Z wyjątkiem znanego z ostatnich lat kilku mówcy socjalistycznego Kozakiewicza, któryby ma być «jedynym uczciwym człowiekiem w całej tej klice» (str. 37), nikt z więcej popularnych członków partji socjalno-demokratycznej nie wychodzi czystym. Odpowiedzialny redaktor *Robotnika*, Mańkowski, nie czyta artykułów, za które przyjmuje odpowiedzialność (str. 29). Daszyński, Diamand i Frenkel tworzą «trójkę» w ten sposób, że pierwszy zostaje przewodniczącym, drugi sekretarzem a trzeci podskarbim partji (str. 19); Mokłowski przedstawia się jako wierutny łgarz (str. 30); Żelaszkiewicz nadużywa zaufania partji i tworzy sobie płatną posadę (str. 36); Nacher jest defraudantem (str. 31), a inni nie wiele lepsi. — Nie myślimy bronić ani potępiać tych wszystkich panów i nie zajmowalibyśmy się tą broszurą, która ma wszelkie cechy paszkwilu, gdyby nie jedna okoliczność. Treść jej świadczy nie tylko o rozłamie, ale i o wewnętrznej słabości partji socjalno-demokratycznej zwłaszcza, że między zarzutami dla takiego np. Daszyńskiego są takie, z których powinien się oczyścić już nie mąż zaufania partji, ale każdy uczciwy człowiek. Co prawda, to pewne ustępy nie przynoszą zaszczytu także szan. autorowi broszury.»

*
* *

= *Wyłomy.* — Sprawa postępu na każdym kroku walczyć musi z przeszkodami i czynić wyłomy w warowni wstecznictwa. Drogą tą kroczy obecnie w Niemczech i w Austrji edukacja wyższa dla kobiet. Coraz jednak robi się w tej warowni nowy wyłom. We Lwowie z nowym rokiem szkolnym funkcjonować zacznie, jak się zdaje, gimnazjum żeńskie. W Wiedniu otwartą została Akademja dla dam. Ma ona pannom, które przekroczyły 16 y rok życia, dać możność wyższego kształcenia się. Jest to rodzaj kobiecego uniwersytetu: nauki humanistyczne i realne wykładane będą przez profesorów wszechnicy wiedeńskiej. Kuratorem dla grupy nauk humanistycznych jest prof. Hartel, kuratorem dla grupy nauk realistycznych prof. Ernest Ludwig, prezydentem komisji wykonawczej prof. baron Berger. Prelekcje odbywać się będą na razie w półroczu zimowem od 15go października do końca kwietnia. Każdy cykl wykładów tworzy odrębną całość. Program wykładów jest następujący: A. Grupa nauk humanistycznych, prof. dr. Pribram: Historja powszechna; prof. dr. Guglia: Historja austrjacka; prof. dr. bar. Berger: Literatura niemiecka; Albert v. Herrmann: Historja i estetyka muzyki; dr. Ludw. Lothar: Historja i technika dramatu; Józef Lewinsky i Karol Arnau: Sztuka recytatorska; A. v. Seligmann: Sztuki plastyczne; dr. Holländer: Psychologja; dr. Weiser: Literatura angielska; profes. dr. G. Seidler: Nauki prawnicze; dr. Ryszard Schneller: Nauki ekonomiczne; dr. Reich: Kwestja społeczna. B. Przedmioty realne, prof. dr. Maiss: Fizyka; prof. dr. Rud. Benedikt: Chemja praktyczna; dr. Brzezina: życie kamieni; dr. Fryderyk Krasser: życie roślin; dr. Knauer: życie zwierząt; dr. Gabrjela baronowa Possauner: Anatomja i fizjologja człowieka; dr. Hörnes: Pierwotne dzieje człowieka; dr. Edward Schiff: Hygiena. — Niemiecki minister wyznań i oświaty, dr. Bosse, najświeższem swem rozporządzeniem zezwolił pewnej córce duchownego na Szlązku, młodej panience, złożyć egzamin dojrzałości w jednem z gimnazjów. Kandydatka do matury zgłaszała się w tym względzie z prośbą do władz gimnazjalnych we Wrocławiu, lecz podanie jej spot-

kało się z odmową. Pierwszy to w Prusach wypadek dopuszczenia kobiety do takiego egzaminu.

*
* *

= *Manifestacja dziewcząt polskich na Bukowinie.* — W Czerniowcach na sali «Czytelni polskiej» odbył się d. 1go z. m. popis gimnastyczny uczennic. Po ćwiczeniach, które wypadły doskonale, ze szeregu wystąpiła młodziutka Aksentowiczówna i dziecięcym a drżącym od wzruszenia głosem przemówiła do naczelnika Elstera imieniem towarzyszek. Był to wierszyk serdeczny i odpowiadający uczuciom Sokolic. Ostatnie strofy brzmiały:

Jak w lepsze, jasne światła zaranie
Wiodłeś nas dzielnie w Zakon sokolski,
Toż za nagrodę miej przekonanie,
eś zastęp Polek kształcił — dla Polski.
A gdy żyć poczniem już dla ojczyzny,
By jej świętości bronić od zguby
Niechaj pociechą Twojej siwizny
Będą złożone Ci dzisiaj śluby:
e aż wolności zabłysną zorze,
Przez życie hasła Twe poniesiemy
I tak dopomóż nam Panie Boże,
Jak ślubujemy!

Kiedy deklamatorka powiedziała «ślubujemy», wszystkie dziewczątka w zastępie podniosły w górę prawe rączki i chórem a uroczyście zagrzmiało: «ślubujemy!» Była to scena równie podniosła, jak rzewna. W tejże chwili z przyległej sali wyszły najmłodsze uczennice i wzruszonemu naczelnikowi podały upominek, składający się z pięknej zastawy porcelanowej. Był to dar składkowy wdzięcznych serduszek dziewczęcych. Na tacy widniał gustowny emaljowany napis: «Uczennice Sokoła — swemu naczelnikowi.» Oprócz tego, jedna ze starszych panienek, panna Kochanowska kształcąca się w malarstwie, ofiarowała wybornie przez siebie wykonany portret naczelnika.

* *

= *Czytamy w «Journal»* No 1012: — *Le monument de Chopin.* — Nous avons annoncé dernièrement qu'un Comité s'était formé à dessein d'ériger, au parc Monceau, un monument à Frédéric Chopin. Nous recevons la lettre suivante où des vœux trop légitimes sont exprimés pour que nous ne les transmettions pas aux promoteurs de cet hommage commémoratif.

Monsieur le Rédacteur,

Je lis dans vos *Echos* qu'une souscription va s'ouvrir pour élever un monument à Frédéric Chopin. Je remercie ses amis et ses admirateurs d'avoir pensé à rendre cet hommage public à l'inoubliable maître; mais je m'étonne que les membres du Comité de souscription aient cru inutile, bien qu'ils l'eussent pu faire, de m'informer de leur projet, moi son neveu et le chef de la famille. Cette déférence m'eût certainement touché; en outre, il m'eût été ainsi donné de leur exprimer toute ma gratitude, tant en mon nom propre, qu'en souvenir de ma mère pui professait à l'égard de son frère une véritable idolâtrie. J'écris cette lettre, Monsieur le Rédacteur, pour sauvegarder ma dignité et montrer que je ne me désintéresse pas des gloires de ma famille, et en même temps pour solliciter une place modeste, dans le cortège officiel qui inaugurera la statue de mon oncle maternel. Agréez, je vous prie, Monsieur le Rédacteur, l'expression de mes sentiments distingués.

HENRI LAURY DE JEDRZEJEWICZ,
Lieutenant-colonel de cavalerie.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Otrzymaliśmy od Pani Zofii Pace wezwanie do otworzenia subskrypcji na pobudowanie, dla przebywających w Londynie Polaków i Litwinów, kościoła. Pieniądze pod dozorem i kontrolą kardynała, ks. Vaughan, składają się w banku: Birkbeck Bank, Southampton Buildings, Chancelery Lane, London W. C. Skarbnikami są pp.: Count Łubieński, Bodenham, Rotherwas, Hereford i H. Pace, L. L. B., 89, Chancery Lane, London W. C. Przytem lista subskrypcyjna znajduje się w administracji *W. P. Słowa*, w Paryżu; dziennik nasz chętnie pośredniczyć będzie w przedsięwzięciu, mającem na celu jednoczenie spółziomków naszych na obczyźnie.

*
* *

NOWY ODDZIAŁ SKARBU NARODOWEGO. — Dzienniki buffalowskie, *Reforma* i *Echo*, zdają sprawę ze zgromadzenia, na którem zawiązany został Oddział Skarbu Narod. w Buffalo i wybrany komitet. Na prezydenta wezwano podkomisarza Sk. Nar. ob. Ign. *Jędrasiaka*, na sekretarza ob. St. *Osadę*.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«BULLETIN POLONAIS», No 83, wyszedł w Paryżu i zawiera: Vers Lemberg. — Thadée Kosciuszko et Washington. — Lutte séculaire de la nation polonaise pour son indépendance (suite). — Variétés. — Nécrologie. Memento politique.

NEKROLOGJA

Antoni Żaba Marcinkiewicz, oficer Legjonów polskich na Węgrzech, sybirak, ur. r. 1818 na Podolu rossyjskiem, zmarł w Krakowie.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Za pośredn. Skarbonki Polek w Sofji:

P. Czuryłowski z Nikopoli za rok 95 . .	fr. 50.
Jadzia Anc za drugie półrocze	fr. 1.
Bogumiła Anc dto.	fr. 1,50
J. i B. Ancowie dto.	fr. 8.
Razem	fr. 60,50
Ażio od srebra 5,5 o/o	fr. 3,30
Pozostaje w złocie	fr. 57,20
P. S. z Warszawy	fr. 10.
Tstwo polskie wz. pomocy w Genewie .	fr. 10,75
Dr. Józef Kromer	fr. 6.
E. K. z kraju	fr. 5.
Razem	fr. 88,95

WIARA

SONET

Wiara — pierwsza i główna z cnót teologicznych,
Jest warunkiem koniecznym chrześciańskiej oświaty,
Jest pancerzem szalbierstwa broniącym dogmaty
Od badań naukowych i ocen krytycznych.

Wiara, mimo religii urojeń mistycznych,
Ubarwiona w tęczowe nadziei pryzmaty,
Nędzarzom umysłowym stwarza nowe światy,
Męk piekła, albo raju uciech fantastycznych.

Szczęśliwi, którym wiedza wiary nie naruszy,
Pojęcia nie rozszerzy — a miast słońca jaźni,
O umysł zmierzchem zorzy zaledwie potrąci —

Ich jest królestwo nieba — im zbawienie duszy,
Im w nagrodę wszechgłupstwa błędnej wyobraźni...
O! niech im żaden śmiałek pokoju nie mąci!

ALEX. ZDANOWICZ.

Dnia 3 Lipca 1895.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.